

ks. bp Józef Guzek
biskup połowy Wojska Polskiego

Homilia w 15. rocznicę beatyfikacji bł. o. Michała Czartoryskiego OP

wyłoszona podczas Mszy św. w kościele św. Dominika (Warszawa-Służew)
piątek, 13 czerwca 2014 r., godz. 18.00

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!

Po otwarciu wystawy ukazującej życie i błogosławioną śmierć o. Michała Czartoryskiego możemy pełniej zrozumieć słowa z Ewangelii św. Jana Apostoła: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24). Na przykładzie jego świętego życia jeszcze bardziej przekonujemy się, że los człowieka podobny jest do losu ziarna pszenicy, które aby mogło wydać obfity plon, musi najpierw obumrzeć. Istnieje jednak zasadnicza różnica między obumieraniem ziarna a obumieraniem człowieka. Ziarno obumiera zgodnie z prawem natury, bez własnej woli. Człowiek zaś może sam decydować o tym, jak i dla kogo, dla jakich wartości będzie obumierał.

Całe życie bł. o. Michała było obumieraniem przez służbę Bogu i bliźnim. Nie żył dla siebie i nie umierał dla siebie. Najpierw żył dla Boga, o czym świadczą realizacja powołania do życia we wspólnocie św. Dominika oraz jego troska o doskonalenie modlitwy. Ponadto żył dla bliźnich. Spalał się jako wychowawca nowicjuszy, duszpasterz studentów i gorliwy głosiciel słowa Bożego.

Jednak największej próbie wierności prawu miłości bliźniego został poddany latem 1944 roku podczas Powstania Warszawskiego. Kapelanem III Zgrupowania AK „Konrad” został przez przypadek. Wybuch dramatycznego zrywu mieszkańców stolicy do walki o odzyskanie wolności zaskoczył go na Powiślu, skąd już nie mógł wrócić do klasztoru na Służewie. Jednak jego duszpasterska posługa nie miała już znamion przypadku. Świadomie, z pełnym przekonaniem i zaangażowaniem niósł pomoc duchową walczącym żołnierzom, a nade wszystko opiekował się rannymi w szpitalu powstańczym, zorganizowanym w piwnicach jednej z warszawskich kamienic. W przygotowanej przez siebie kaplicy odprawiał Msze św. i udzielał sakramentów.

Gdy nocą z 5 na 6 września oddziały powstańcze wycofały się z Powiśla do Śródmieścia, on wraz z nielicznym personelem medycznym pozostał, aby nadal opiekować się ciężko rannymi żołnierzami. Po wkroczeniu oddziałów niemieckich sanitariuszki i ludność cywilna, która schroniła się w prowizorycznym szpitalu, mogli opuścić stolicę. Ojciec Michał nie uległ zachętom przyjaciół, aby wraz z nimi ratować życie, ale pozostał na służbie rannym i cierpiącym. Miał powiedzieć takie słowa: „Szkaplerza nie zdejmę i rannych, którzy są zupełnie bezradni i unieruchomieni w łózkach – nie opuszczę”. Za wierność ewangelicznemu prawu miłości zapłacił najwyższą cenę. 6 września wraz z rannymi żołnierzami został rozstrzelany. Ich ciała zostały spalone na pobliskiej barykadzie.

Bracia i Siostry!

Święty Jan Paweł II powiedział, że „święci nie przemijają”, ale wołają o świętość i pragną świętości. Bł. Michał Czartoryski jest wzorem na nasze czasy. Czy tego chcemy, czy też nie, z każdym dniem, podobnie jak pszeniczne ziarno, ulegamy obumieraniu. Nawet najbardziej cudowne diety i najdroższe kuracje nie są w stanie uczynić naszego ciała wiecznie młodym i nieśmiertelnym. Możemy jednak nadać sens naszemu życiu i obumieraniu. Możemy, patrząc na życie i śmierć Ojca Michała, z przekonaniem powtórzyć za św. Pawłem: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie. Jeżeli żyjemy, żyjemy dla Pana i umieramy dla Pana” (Rz 14, 7-8).

Bł. Michał Czartoryski nie żył dla siebie, ale dla Boga i bliźnich. On także nie umierał dla siebie, ale oddał swoje życie w służbie bliźnim. Mógł ratować się ucieczką, ale on w pełni identyfikował się z rannymi powstańcami. Stał się jednym z nich, podobnie jak oni – zdany na wolę niemieckich żołnierzy.

Z jego postawy płynie niezwykła nauka. Są takie sytuacje, że wystarczy przekazać środki materialne na realizację dzieł miłości miłosiernej. Innym razem można ofiarować swój czas odwiedzając osoby chore, samotne i cierpiące. Są jednak takie sytuacje, że trzeba ofiarować samego siebie. Tak postąpił wielki święty jałmużnik Krakowa, św. Brat Albert. Stał się jednym z krakowskich nędzarzy, z wszystkiego wydziedziczonych i całkowicie opuszczonych. Z nimi zamieszkał w krakowskiej ogrzewalni. Z nimi też dzielił los. Jeszcze dalej posunął się bł. Michał Czarторыcki. Stał się jednym z tych, którzy nie mogli ucieczką ratować swego życia. Miłość kazała mu zostać i towarzyszyć rannym żołnierzom, choć trzeba było za to zapłacić najwyższą cenę. W tej trudnej sytuacji nawet śmierć nie zdołała go odłączyć od swoich podopiecznych. Po rozstrzelaniu ich ciała razem spłonęły na stosie barykady.

Bracia i Siostry!

Tym, co nadal budzi podziw w życiu i godzinie śmierci bł. Ojca Michała, jest także jego wiara, jego bezgraniczne zaufanie Bogu. Ponieważ był człowiekiem modlitwy, mógł opanować lęk, powtarzając za św. Pawłem: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8, 31). Był przekonany, że nic nie może go „odłączyć od miłości Chrystusowej”: ani utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo ani też miecz. Jak napisał św. Paweł: mimo trudności „odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” (Rz 8, 35). Ojciec Michał odniósł pełne zwycięstwo! Nikt nie zdołał odłączyć go od miłości Boga ani też nic nie sprawiło, aby zdradził człowieka będącego w potrzebie. A stało się to możliwe dzięki mocy, jaką czerpał z modlitwy i Eucharystii.

W obecnym czasie, kiedy tak wielu naszych rodaków przeżywa stany załamania i zwątpienia, kiedy lawinowo rośnie liczba samobójstw, warto odkryć tę moc, jaka płynie z modlitwy, sakramentu miłosierdzia i Eucharystii, a której dawcą jest Bóg.

„Wierzący nigdy nie jest sam” – pouczał nas papież Benedykt XVI. Bóg pomaga przetrwać najgorsze, najtrudniejsze doświadczenia życiowe. Kiedy żegnaliśmy kolejnych żołnierzy poległych w dalekim Afganistanie, byłem świadkiem niezwykłych postaw, dzięki silnej wierze i modlitwie.

30 sierpnia ubiegłego roku w Lublińcu miał miejsce pogrzeb poległego komandosa, człowieka wielkiej wiary. Osobami głęboko wierzącymi są także jego żona i syn. Myślę, że tylko wiara i nadzieja życia wiecznego pomogły żonie poległego żołnierza wypowiedzieć na pogrzebie takie słowa: „Mirku, czekanie na Ciebie było częścią naszego życia. Rozstawaliśmy się wielokrotnie z nadzieją na radość powrotu. Rozumiałam Twoją służbę, bo identyfikuję się z wartościami, jakim służyłeś, wspierałam, kiedy tego potrzebowałeś, bo wiedziałam, że Ojczyźnie ślubowałeś pierwszej. Dzieliłam się Tobą w poczuciu obowiązku wobec tych, o których bezpieczeństwo i wolność dbałeś, za których w końcu przyszło Ci oddać wartość najwyższą – życie. Stojąc dziś nad trumną w biało-czerwonych barwach oddaję Bogu żołnierza, z którego byłam dumna, ukochanego męża, wspaniałego ojca naszego syna. Dla nas – bohatera, cichego i skutecznego. (...) Kochanie! Będę silna, dzielna – Bóg pomoże! Wychowam naszego syna Konrada w poszanowaniu wartości, za które Ty oddałeś życie”.

Bracia i Siostry!

Dziś mija 15 lat od wyniesienia przez Jana Pawła II bł. Michała Czarторыckiego do chwały ołtarzy. Jednocześnie 6 września bieżącego roku przypada 70. rocznica jego męczeńskiej śmierci. „Święci nie żądają od nas oklasków, ale byśmy ich naśladowali” – mówił nasz wielki Rodak.

Spotkanie z Błogosławionym zachęca nas do wierności Bogu i Jego przykazaniom. Więcej, przekonuje nas, że wiara i modlitwa pomogą nam zdać egzamin z wierności człowiekowi, jak pięknie zdał go bł. Michał Czarторыcki.

Módlmy się w czasie tej świętej liturgii, abyśmy odkryli, że życie ma o tyle sens, o ile jest życiem z Bogiem i dla Boga, życiem z bliźnimi i dla bliźnich.